

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zlr. 3 w. a., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przestać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cent. 60, półrocznie Zlr. 2 cent. 30, kwartalnie zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem:

Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański
Ner 486, IIIcie piętro.

Wytrwałością można pokonać wielkie trudności.

(Powiastka oparta na zdarzeniu prawdziwym).

U podnóża Karpat, gdzie odślania się wędrownemu precudny widok wiosek, zielonych pól i łąk, mieszkała uboga rodzina goralów. Ojcem téj familii był Szymon, gospodarz pracowity i rozumny; Maryanna, jego żona, kobieta w średnim wieku, rzadna i zapobiegliwa była niejako duszą wszelkich przedsięwzięciach gospodarskich. Oprócz dwojga małych dziafek, mieli Szymonowie syna piętnastoletniego Grzegorza. Chłopiec ten miał stanowić ich największą nadzieję, albowiem ojcowie jego chcieli, aby on w ich późniejszym wieku wyręczał ich w ciężkiej robocie gospodarskiej. Ale młody Szymonek nie obiecywał rodzicom wielkiej nadziei, bo z jego usposobienia widać było, że Pan Bóg nie przeznaczył go do roli. Zdarzało się często, że Szymonek siedząc w polu przy owcach, zamyslał się tak głęboko, że owce zabłąkały się po krzakach i górach. Dlatego ojciec martwił się i gniewał na Grzegorza, że ten już w takim wieku ani owiec paść nie umie, a kiedy matka wypytywała się go, co on robi przy owcach i o czem tak myśli, odpowiadał, że on na osobności lubi myśleć tylko o Bogu. Nawet do kościoła nie wysyłali go Szymonowie samego, bo zwykle przesiadzałby był w kościele cały dzień, i aż ojciec dopiero musiał przyprowadzić go do domu.

Z tych i innych wypadków można było wnioskować, że Szymonek nie przykładał się szczerze do pracy gospodarskiej, ale lubiał rozmyślać nad tajemnicami bozemi, czyli że spr-

wy religijne obchodziły go więcej, niż praca w polu. Wiedział téż, że o najważniejszych i najciekawszych wiadomościach o Bogu można się najprędzej dowiedzieć z książek. Dlatego to każdego wieczora zimowego, chociażby był największy mróz i zasypany śniegiem, przychodził regularnie do pewnego wysłużonego żołnierza i u niego uczył się czytać. Niezlomną wytrwałością i pilnością doprowadził w krótkim czasie do tego, że nauczył się płynnie czytać po polsku i nieco pisać.

Szymonowie z każdym dniem spostrzegali, że z synka swego nie będą mieli takiej pociechy, jakiej się spodziewali, t. j. że Grzegorz nie ma najmniejszej ochoty do roli. Sąsiedzi wspominali również Szymonom, że ich Grzegorz nie stworzony na górala, ale na jakiego mędrca. Ale biedni gorale nie chcieli zrozumieć tych słów, bo wiedzieli że nie są w stanie posłać Grzegorza do miasta na naukę i sprawić mu ubranie i książki. Atoli młoda dusza góralczyka z każdym dniem tęskniła za światem innym; gorące myśli jego zawieszały się często na obłokach, skąd odślaniała się przed nim niepojęta wszechwładność majestatu Boga. Wreszcie powziął myśl ważną, bo postanowił prosić swych ojców, aby mu pozwolili udać się w świat na naukę.

— Zginiesz między ludźmi mój synu — rzekł mu ojciec. — Dobrze ci tu między nami, pracuj, jak ja, a i twarda rola może cię szczęśliwym i z swego losu zadowolonym uczynić rolnikiem, — Ojcowie! pozwólcie mi wypełnić wolę mego sumienia. Moja dusza tęskni we dnie i w nocy za tem, czego wy waszemi oczami nigdy nie dostrzeżecie. We śnie widzę chóry aniołów i zdaje mi się, że odprawiam mszę św. a aniołowie unoszą się w powietrzu i śpiewają

hymn na cześć Chrystusa utajonego w przeniejświetszym Sakramencie, Szymonowa rozplakała się widząc, jak Grzegorz wpadał w zapał i zachwycająco przemawiał.

— Pozwólmy mu — rzekła ocierając rękawem łzy ciszące się jej do ocz. — Idź więc mój Grzegorzu w świat, może to taka wola Boga, może on przez ciebie przemawia i nas uszczęśliwić i w niebie przez ciebie nam mieszkanie zgotować chce. Stary Szymon załamał ręce, wznosił oczy do nieba i zawołał:

— Boże! prowadź tego chłopca i nie daj mu zginąć między obcymi, pobłogosław mu w jego zamysłach a nam pozwól doczekać się pociechy z niego.

Niebawem Szymonowa krzątała się koło komina, gotując pierogi i mięsiwo dla Grzegorza. Na drugi dzień pierwszy brzask poranny obudził całą rodzinę góralów. Szymonowa odmawiała modlitwę poranną i przyrządzała synowi wiktuały na drogę, a stary ojciec czasami dawał nauki młodemu podróżnemu, jak się ma w świecie zachowywać. Wreszcie wszystko było gotowe. Matka pobłogosławiła Grzegorza, oblała go łzami, przycisła do serca, a młode rodzeństwo obwisało na szyi swego najstarszego brata i nie chciało go z objęcia wypuścić. Dopiero Szymon kładąc na swe barki zawiniątko syna, przeżegnał wszystkich święconą wodą i przerwał to rzewne a serdeczne pożegnanie.

W drugim dniu podróży ojciec czuł już osłabienie sił z gorąca i dla swój starości. Zadumany Grzegorz zauważył to i rzekł:

— Ojcze! twoje nogi już za słabe do takiej długiej drogi, wróć do swój żagrody, a ja sam trafię do Krakowa. Szymon przystał, pożegnał się z synem i wrócił do domu. Po kilku dniach stanął młody góralczyk w Krakowie. Wysokie wieże kościołów wzbijające się w obłoki, bogate domy i ruch publiczności miejskiej, zakłopotaly mu na razie głowę. Wieczorem poszedł na przedmieście Krakowa na nocleg. Ale sen nie kleił mu powiek; wrażenie, jakiego doznał podczas podróży i widok rozmaitych przedmiotów w mieście, sprawiły mu w głowie zamęt. Nazajutrz pierwsze jego kroki były do kościoła ks. Kapucynów. Z pokorą i ze skruczą serca ukląkł w kącie i zatopił się w modlitwie i byłby cały dzień w tym stanie marzył gdyby zakrystyan nie był go spostrzegł.

— Idź przyjacielu do domu, bo zamknę kościół — rzekł tenże zakrystyan do niego. — Mój dom jest o kilkanaście mil z tego świętego

miejsca — rzekł Grzegorz jakby ze snu zbudzony.

— A u kogóż mieszkasz tu w Krakowie?

— Ja nikogo tu nie znam, tylko Pana Boga, do którego świątyni przyszedłem się modlić, aby mię raczył wysłuchać i moje gorące próśby przyjąć — odrzekł młodzian. Pożegnałem moją rodzinę, porzuciłem strzechę ojcowską i z błogosławieństwem rodziców przyszedłem do miasta, bo od lat niemowlęcych mam niezłomną wolę poświęcić cały mój żywot na usługi Boga.

Szczerze a śmiałe te słowa skromnego młodzieńca zadziwiły zakrystyana.

— Chodź ze mną do mojej celi i opowiesz mi wszystko dokładnie, co cię skłoniło do tego, żeś porzucił rodzicielską zagrodę — rzekł zakrystyan, zamykając furtę klasztorną.

Grzegorz wstał i poszedł za swoim przewodnikiem. Opowiedział mu całe swoje życie, opisał w krótkich słowach swoje obecne położenie i prosił, żeby go przy sobie zostawił.

— Mój chłopcze, mnie nie wolno utrzymywać tu świeckich ludzi, tu każdy musi przebywać próbę, czy ma chęć i powołanie do służby kościoła. Ja pójdę do mojego przełożonego gwardyana i opowiem mu twoje słowa. Wraca i mówi.

Ksiądz gwardyan kazał przywołać chłopca i wysłuchał go chętnie i przyjął do posług kościelnych.

Grzegorz już po kilku tygodniach przedstawiał się jako pojętny, posłuszny i skromny chłopiec. Wnet zyskał sobie miłość u wszystkich księży, którzy postanowili zająć się jego losem. Dali go do szkoły i zaopatryli go we wszystkie przybory szkolne. Grzegorz z wielką gorliwością przykładał się do nauk. Nocami siedział nad książkami, a w godzinach wolnych od nauk szkolnych służył do mszy św. i posługiwał księżom kapucynom. W czasie nauk gimnazjalnych odbył nowicjat czyli próby zakonne, a po dwóch latach został klerykiem kapucynem. Od czasu do czasu donosił o swoim powodzeniu rodzicom, którzy nad każdym jego listem serdecznie się splakali, a starszek ojciec dziękował Bogu, że jego syn wnet zostanie księdzem kapucynem i z upragnieniem wyglądał tej chwili, kiedy Grzegorza zobaczy przy ołtarzu lub na ambonie. Ale pocziwy góral nie doczekał tej szczęśliwej chwili, bo zapadł w chorobę i po kilku miesiącach słabości umarł. Grzegorz przyjechał na pogrzeb ojca i z boleścią serca odprowadził go na cmentarz. Śmierć rodzica wywarła na Grzegorzu na jakiś czas wielką zmianę, ale modlitwa, ufność w Opatrzność Boga

i w Jego niepojęte losy złagodziły tę boleść serca i zaostrzyły umysł jego do dalszych nauk teologicznych. Po trzech latach został wyświęcony na księdza, a ksiądz proboszcz tej parafii, w której Grzegorz się urodził, sprawił mu okazale prymicie, na których oprócz duchowieństwa cała familia Grzegorza i jego znajomi się znajdowali. Cóż to była za radość i szczęście młodego księdza kapucyna, gdy udzielał matce i siostróm błogosławieństwa w kościele. Ze wszystkich okolic zeszedli się górale na tę wielką uroczystość prymicyj, a gdy kaznodzieja podczas nabożeństwa podnosił piękny i szczytny stan kapłana, gdy zwrócił swoją mowę do nowo wyświęconego księdza Grzegorza i wykazał, z jakimi trudnościami tenże musiał walczyć, nim dopiął swego celu, wszyscy zgromadzeni rzewnemi łzami płakali.

— Nie płaczcie moi mili — mówił kapłan — ale cieszcie się i dziękujcie Bogu, że ten nowy żołnierz i obrońca religii Chrystusa urodził się w waszej parafii na wasz zaszczyt. On będzie się modlił we mszy św. za wami do Pana Boga, aby was oświecić raczył światłem boskiem, abyście posyłali swoich synów do szkoły i poznali raz, że nauka niezbędnie potrzebna jest człowiekowi, że ona uszlachetnia serce każdego, a złączona ściśle z pobożnością prowadzi do szczęśliwości wiecznej.

Taka jest opowieść o Grzegorzu; o którym dodamy jeszcze że tenże zostawszy księdzem pojechał do Rzymu, aby tam jako w ognisku nauk religijnych wykształcił się gruntownie w stanie kapłańskim. Nie jest to wcale zmyślona powiastka, ale oparta na prawdziwym zdarzeniu i może Wam posłużyć za naukę, że wytrwałością i pobożnością można pokonać największe trudności i przyjść do zaszczytnego stanowiska w świecie.

Janek z Radłowa.

Szanowny Panie Pisarzu „Włościanina“
i „Zagrody!“

Wyczytałem w piśmie Waszem „Zagrodzie“ w nrze 13 nieoszacowany przykład dobroczynności dla włościan, dokonany przez JWgo hr. Henryka Łączyńskiego właściciela klucza stojanowskiego w Galicyi uchylający od zguby i upadku rolnika, który odebrał żydom dzierżawę 150 karczmem w swoich dobrach znajdujących się i oddał takowe w ręce chrześcian.

Niechże ten przykład poruszy serca wszystkich właścicieli dóbr ziemskich, do tak powiem

świętego uczynku i życzliwości dobrego mienia włościan oraz zgody, miłości i moralności. Potrzebna nam jest oświata ale bez moralności nie przyniesie ona nam dobrych owoców i na nic się przydadzą szkoły ludowe, jeżeli się pierwej o moralność starać nie będziemy. A jakże dziś moralność ma zakwitnąć pomiędzy ludem naszym, kiedy niema najmniejszej wioski u nas żeby w niej karczmy nie było i żyda szynkarza.

O Boże daj poznać wszystkim właścicielom dóbr ziemskich upadek i nędzę najokropniejszą rolnika przez karczmy i żydów nam zgotowaną. Każdy mądrzejszy a nie kochający się w nalogu pijaństwa włościanin pojmując tę sprawę, że to są wspólne sidła na pracę rolnika, nie należy ich zwać sidłami szatana (jak to wy ich mienicie) bo szatan karczmy nie buduje ani też w niej żyda nie obsadza, godne jest podziwienia, że właściciele karczmem nie mogą poznać szacherstwa żydowskiego, na którym i oni szkodę ponoszą; niech pójdą za przykładem JWgo hr. Łączyńskiego a podbierają karczmy żydom, wtenczas świat zakwitnie rolnikowi, powstanie wówczas poczucie narodowe, miłość bratnia i myśl o przyszłości naszej ojczyzny u każdego włościanina w sercu nie tak jak teraz, co nie zagrzeje go dobra myśl ani moralność. W każdej wiosce znajduje się więcej jak jedna familia żydów, którzy są pijawkami tak majątków jako i moralności, o czem dużo bym mógł powiedzieć, lecz to jest wiadome każdemu.

Gdzież większa schadzka czyli zgromadzenie podczas święta i długich wieczorów wszystkich klas ludu tak starych jako i młodych? pewno nie u księdza proboszcza ani nie we dworze tylko w karczmie u żyda; bo tak ksiądz jako i pan mówiliby o potrzebach krajowych i gospodarczych z ludem; a u żyda to się toczy rozmowa o bitkach, o złodziejstwie, o procesach, o zabobonach, o czarownictwie, o różnych niewypowiedzianych obłudach, o oszczerstwie swego bliźniego. Taki to pożytek karczmy ludowi wiejskiemu przynoszą; nie wspomni tam ani jeden ze zgromadzonych: zaprowadźmy szkółkę u nas, żeby nasze dzieci nie próżnowały, bo gdyby wspomniął jeden o tem, — nie stać nas na szkołę, odpowie drugi, trzeci powie: mój ojciec nie umiał czytać a żył na świecie, ja nie umię także a żyję, to i moje dzieci bez szkoły się obejdą; do tego żyd pomiędzy nich nos wtrąci i powie: Wy Wojciechu dobrze mówicie, co chłopu po szkole, jemu z łopata, z widłami, z kosą i z kopaczką żyć, a nie z książką, trzeci odpowie: Dobrze mówisz Mošku, na szkołę będą

pieniądzę wyrzucał, a na półkwaterek wódki nie zawsze mam trzy centy? Któż temu winien, że nasz ludek pogrążony w nałogu pijaństwa, przez co marnuje swoje mienie, opuszcza pracę w gospodarstwie i mówi: nie zrobię dziś, to zrobię jutro, ale dam temu wszystkiemu pokój, bo gdybym chciał o wszystkich przygodach wspomnieć, które się przez żydów w karczmach wiejskich dzieją, toby mi na to nietylko czasu ale i atramentu brakło.

Przy zakończeniu tych kilku moich wyrazów wzwyż wymienionych, ośmielałam się jeszcze raz z największą wdzięcznością serca, i z największym szacunkiem w imieniu wszystkich włościan złożyć Ci serdeczne podziękowanie Jaśnie Wielmożny hrabio Łączyński za tak nieoszacowany i dobry przykład, oraz za Twą życzliwość dla nas czynem okazaną. Daj Boże, by właściciele dóbr poszli za przykładem tak godnym naśladowania, a takim postępkim zjednaliby sobie wdzięczność i miłość włościan.

Maciej Szarek, włościanin.

Pruskie zabiegi.

„Strzeżcie się, albowiem krąży wilk, by was pożreć.“ Jak błogo nam w naszej Austrii, wśród wolności, zażywać spokoju nie troszcząc się o jutro; kiedy przeciwnie w Prusach ciągle zaburzenia, ciągle prześladowania kościoła katolickiego nie pozwalają Polakom i oczu od łez wysuszyć. Ileżto razy słyszeliście o arcybiskupie Ledóchowskim i innych, którzy ciągle we więzieniu siedzą — lecz za sprawy czysto religijne, które to nasz przewielebny arcybiskup gorliwie broni i woli karę odnieść, aniżeli zboczyć od prawd Chrystusa. Polacy, którzy się zawsze odznaczają w czasie pokoju łagodnością, w czasie boju dzielnością i zapalczywością, a o pobożności już i nie mówić, strzegą i nie odstępują od wiary, której matka ich nauczyła, i żadne kaźnie ich nie odstraszą. Ileżto księża polskich nowo wyświęconych musi szukać schronienia w domu rodziców i krewnych, nie mając miejsca na posadę, — lecz mówię polskich księża. W Moskwie podobnie kościół katolicki jest nienawidzonym, u nas tylko można swobodnie zażywać naszej św. religii. Jak wdzięczni powinniśmy być Bogu, że nas nie oddał w ręce Prus ani też Moskali, lecz oddał nas tej monarchii, która nie daje nam uczuć nawet naszej niewoli; jesteśmy tak traktowani, jak i sami Austriacy. Wyliczmy dobrodziejstwa, jakie Naj. Pan ustawicznie zu-

bożałej udziela Galicyi, wspomaga Polaków, w czem może tylko, a który to inny monarcha robi? Car moskiewski odjeżdżając w tych dniach z Warszawy pozostawił dla ubogich 15000 rs., lecz czy chociaż kopijkę jedną Polak jaki dostanie? wielka zachodzi wątpliwość. Lecz wróćmy do Prus, nadmieniałem o Austrii tylko dlatego, że lepiej aniżeli pod rządem austriackim pod żadnym z przytoczonych Wam mocarstw nie będzie, a więc wypada się bronić do ostateczności, ażeby nie wpaść w ręce obce. Lecz nie tylko co do kościoła się tyczy, ale i szkolne rozporządzenia są daleko gorsze dla Polaków, aniżeli tutaj. Profesorowie mają ostro nakazane, ażeby polskich ksiątek młodzieży do czytania nie dawać, a więc jak trzeba wnosić, Prusy dążą do tego, ażeby polskie dziecko swego własnego języka zapomniało, albo się go też wstydiło. W szkole, dopóki jest murami obwiedzione nie wolno i nie może słyszeć słowa, jakim jego dziad i naddziad rozmawiał, widząc u stóp swego króla, składającego hołd Prusaka, a dzisiaj jaka zmiana? Dawniej miecz polski błyszczał od wążącego złota na koronie swego monarchy, a pokorą Prusaków zmywał krew zsiadłą na ostrzu szablicy — a dzisiaj? dzisiaj nie wolno nawet Polakowi przyznać się, że on jest Polakiem.

To jest zadaniem Prusaka, ażeby wszystkich zgermanizować, lecz siła jego dosięga tylko granic jego państwa, pod jakim wpływem ta sama taktyka przechodzi do Galicyi? niechaj czytelnik rozstrzygnie. W Bielsku rozrasta latorośl, która może w wielkie wyrósć drzewo, tak, że potem z trudnością przyjdzie wykorzenieć rozplodzone korzenie. Wykład nauczyciela w szkole odbywa się w języku niemieckim na sposób pruski, w podobnyż sposób młodzież uczy się regulaminu, a nawet panowie nauczyciele konno, młodzież zaś na piechotę odbyli kilkumilowy marsz, do czego nieprzyzwyczajona młodzież dostawała harapy. jeżeli który zasłabł na nogi lub całkiem ustał.

Poznajemy z tego przykładu, do czego to dąży, starajcie się więc, szanowni Ludkowie! zawsze czuwać nad sobą i nie dawać się ludzi pruskim zabiegom, które są li tylko dlatego puszczone, aby Bismark lub następca jego mógł świetnie z nich korzystać. „Siła przed prawem“ powiada pruskie sumienie i to sobie za hasło przyjęło, zrozumiecie więc znaczenie tego zdania, a wiele się w nim doczytacie.

Wiejska sierota.

Niebo się czarną oblało powłoką,
Świat zsiniał — zczarniał — głośno dyszał burzą,
Cała przyroda skryła się pod zmroka,
I tylko z lasów dymy się wciąż kurzą.

Zimno wśród wiatru — tęskno między drzewem,
Bo ptak nie śpiewa i gwiazdka nie błyszczy,
I cichy kwiatek nie płonie uśmiechem,
I świętojanek płomyk nie wytrząszczy.

Czy to grób może? lecz gdzie są mogiły?
Gdzie są mogiły?... ot! tu, tam i wszędzie,
Znajdziesz ich pełno tylko wyteż sily,
Znajdziesz ich zawsze na sierociej grzędzie.

Życie sieroty jest to grób bez końca
I bez początku, a sierota sama
Jakby mogiła wpatruje się w słońca
Wiecznej niedoli — niedoli oddana.

Uderzył piorun, — już i drzewo płonie
I zestrąszone ptastwo w lasy bieży,
I dziki zając czmycha po zagonie,
A straszny płomień po lesie się szerzy.

Tam za płomieniem — od barwy ogniska
Jakaś twarz młoda odbija się w bieli,
Uśmiech żałości, co jęj usta ścisła
Piękną postawę dorówna anielij.

Idzie i duma ze spuszczoną głową,
Łza tęskne oko polala czerwienią,
Jakaś tajemną karmiąc serce mową,
Duma, jak różnie jęj się losy pienią.

„Ileż szczęśliwsza ta drzewina w lesie
„Odemnie dzisiaj!? co nie mając chatki
„Tułam się w świecie, gdzie mię wiatr poniesie,
„Już bez nadziei odszukania matki.

„Drzewinę w lesie zefirek pocieszysz,
„Z nią się popieści — motylka przyniesie
„I chociaż znowu coraz dalej śpieszysz,
„Po pięknym drzewku znowu powój pnie się.

„I ciągle nowe zwijają się kwiaty,
„Trzepocą ptaszki i zefirek nuci,
„Lecz dla sieroty grobem są te światy,
„Nikt nie pocieszysz, tylko spokój klóci.

„Dzisiaj to drzewo spotkała zła dola,
„Już kona — kona — jeszcze iskry trzeszcza,
„Lecz stokroć moja sieroca niedola
„Gorsza od śmierci: niech me lzy obwieszczą.

Tak mówi do się dziewczę zadumane,
Co podał kroczy i płomień bada,
I w górę wzniosła oczy zapłakane,
Krzykła i trupem na murawę pada.

Jednak Stróż-Anioł, co sieroty strzeże,
Nie dał jęj upaść, bo zesłał posłańca,
Który się oddał cały w jęj ofierze,
Skoczył i chwycił losów wychowańca.

„Dziecko! tyś słaba! tak twarz Twa technie grobem,
„I jużes zimna!? ja Cię wodą skropię,

„Usta choć małym winogron zasobem
„Pokrzepię Twoje, ja tu szczęściem Tobie.

Odetchnę dziewczę, rzekło. „jam sierota“
I śpi znów dalej na młodziana rękę,
I w zimnym lesie głośniej huczy ślota,
Tak, że nie słyhać nawet dziecka jęku.

„Ocknij się dziecko! Ty pod moim dachem
„Znajdziesz ochronę przed nieszczęśc tumanem,
„Ja dla Twych wrogów od dzisiaj postrachem,
„Ja Twoim mężem, lecz oraz i panem.

Westchnęło dziewczę — oblało się łzami,
I białe w górę podniosło rączęta,
Odtąd nowymi odziało się snami,
Choć zwiędła lilia — lecz zakwitła mięta.

Mieczysław Lenartowicz.

Nekrolog.

Z pod Biercza. W smutku pogrążeni odprowadzi-
liśmy d. 11 b. m. zwłoki ś. p. Aleksandra Jakóba „Za-
remby“ Skrzyńskiego, właściciela dóbr Kobylanki z przy-
ległościami na miejsce wiecznego spoczynku. Liczne
zgrupowane duchowienstwo, tudzież okoliczni i z dal-
szych stron przybyli obywatele, jak również tłumnie
zgrupowani włościanie okazali najchlubniejsze świa-
dectwo zasługom obywatelskim nieboszczyka. — W sta-
ran u bowiem o dobro rodziny, i niezaniebował interesów
prawego obywatela kraju i ludzkości, nie dążąc do za-
szczytów jakie mu ofiarowano, służył sprawie publicznej,
jak na prawego syna i obywatela ziemi ojczystej przy-
stało. Traci w Nim przeto nie tylko powiat Gorlicki ale
kraj cały jednego z zacnych obywateli, niezmordowa-
nego pracownika na niwie ojczystej, wzorowego rolnika,
sąsiedzi najlepszego sąsiada, traci w żalu pogrążona
małżonka najlepszego męża, traci liczna rodzina naj-
lepszego ojca, który niezmordowaną a skrzętną swą
pracą zapewnił Jęj świętą przyszłość i pozostawił nie-
wygastłą pamięć po krótkim bo zaledwie 59 lat dobie-
gającym życiu; tracą wreszcie ludzie szczodrego pana
i opiekuna, który prawdziwej nędzy starał się ulgę przy-
nosć.

Kiedy więc podobało się Bogu przerwać nić ży-
wota zacnego tego obywatela, niechaj Ci zacna rodzino!
te słów kilka acz skromnie i słabo skreślonych, będą
pociechą i niemniej dowodem, iż przedwczesną tę stratę
podzielamy zarówno wszyscy, którzy nieboszczyka ś. p.
Aleksandra Skrzyńskiego znaleźmy z jego prawości
charakteru i prawdziwych cnót obywatelskich, jak rów-
nież iż nad nią z współzuciem bolejemy, tem się po-
cieszając, iż ziemia, którą tak kochał, lekką mu bę-
dzie!! Cześć Jego popiołom!!

J. O. z S.

Co słyhać w świecie?

— Austria. Już pisałem dawniej, że jest
wielki zjazd posłów różnych państw w Wiedniu
i obradują nad środkami zapobieżenia rozsze-
rzeniu się cholery. Otóż teraz zjazd ten przy-
szedł do przekonania następujących: Właściwą
ojczyznę cholery są Indje, kraj daleko na wschód

w Azji położony. Choroba ta rozszerza się nie tylko przez ludzi chorych na nią, ale przez przedmiot służący do użytku np. przez odzież, nawet przez bydło sprowadzone z miejsca, gdzie ta choroba grasuje.

Żyjemy obecnie w czasach ciągłych zjazdów i odwiedzin monarszych, które z dziwną jakąś odbywają się ruchliwością. Dzienniki urzędowe i półurzędowe przedstawiają je wprawdzie najczęściej jako akta zwykłej grzeczności, albo wynik osobistych stosunków przyjaźni. Czy jednak pozory te nie kryją celów politycznych i czy celem tych zjazdów jest jedynie utrzymanie istniejących dzisiaj stosunków, przyszłość okaże. Tymczasem zapisujemy, że w Ischl odbył się zjazd cesarza austriackiego z cesarzem Wilhelmem i że obecnie przyjmowany tam jest również książę serbski Milan, który właśnie do Ischl się udał.

Naj. Pan po odbytych przeglądach obozów, wyjechał do Ischl, gdzie ma się widzieć z królem pruskim, wojującym po kąpielach.

Naj. Pan raczył najlaskawiej zezwolić na ostateczne systemizowanie trzech c. k. szkół przemysłowych: w Czerniowcach, Bernie i Bielsku, pod warunkami określonymi przez p. Ministra oświaty. Nauczyciele tych nowych naukowych zakładów przemysłowych będą na równi postawieni z nauczycielami państwowych szkół średnich. Koszta utrzymania każdej z tych szkół, które w stanie zupełnie rozwiniętym, będą liczyły po 10. zwyczajnych profesorów i kilku suplentów, utrzymanie wynosi rocznie 25000 zlr.

— Według uchwały sejmu węgierskiego dokumenta notaryalne mają być odtąd wyłącznie spisywane w języku węgierskim.

— Czechy. Trzy są w kraju stronnictwa: staroczeskie (narodowe religijne konserwatywne), młodoczeskie (narodowe liberalne), konstytucyjne czyli niemieckie (przeciwnie narodowości czeskiej). Trzy te stronnictwa stoczyły zaciętą walkę przy wyborach do sejmu. Stronnictwo staroczeskie, które chce mieć osobny czeski sejm i nie posyła obranych posłów do Wiednia, zwyciężyło, tylko po miastach; kilku posłów innych stronnictw przeszło.

— Lwów. Z dniem 1. września 5 ta klasa gimnazjum akademickiego ma mieć wykładowy język ruski, a za lat cztery całe to gimnazjum zruszczeje, w myśl sankcjonowanej uchwały naszego sejmu. Pięknie! ale czy pomyślała Rada szkolna, o tem, co się stanie z językiem polskim, w owem stopniowo zruszczającym się gimnazjum? Ma li on w niem być przedmiotem nadobowiąz-

kowym!... Zdaje się... a byłoby to nie lada absurdum; bo gdy w kraju językiem urzędowym jest polski język — wychowawcy gimnazjum akademickiego mogą mieć całą karierę przed sobą zamkniętą, bo łatwo być może iż urzędowego języka znać nie będą. Cóż więc począć z tym fantem?

Z wypadków szczegółowych należy wspomnieć o nabożeństwie żałobnem, odbytym w przeszłą sobotę w kościele Dominikanów za duszę s. p. Chodeckiego, o którego śmierci jużśmy wspomnieli. Urządzono je staraniem obu akademji. Kartki zapraszające, drukowane białemi głoskami na czarném tle, mieściły krótki życiorys nieboszczyka, a w końcu wzywały do modłów o ubłaganie obywatelstwa niebieskiego dla tego, któremu go odmówiono w własnej ojczyźnie na ziemi. Po nabożeństwie licznie zgromadzeni pobożni, należący prawie wszyscy do inteligencji, zaintonowali „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“, których to wzniosłych i wielce budujących pieśni Lwów od dłuższego już czasu nie słyszał. Kazania wzbroniono. Bardzo często najwymowniejszą skargą jest milczenie. Tego samego dnia po południu pracowali akademicy wspólnie przy sypaniu kopca unii lubelskiej. Wieczorem odbył się koncert na rzecz Towarzystwa Opieki narodowej, które, jak wiadomo, władza krajowa nakazała rozwiązać.

— Prusy i Niemcy. Głównym wypadkiem, zajmującym dziś całe Niemcy, jest zamach na życie księcia Bismarka. Schorzały książę bawi obecnie z porady lekarzy w Kissingen w Bawarji, w celu poratowania swojego zdrowia. Otóż gdy d. 13 b. m. wyjeżdżał do kąpeli, jakiś nieznaną człowiek strzelił do niego i trafił go w zgięcie prawej ręki. Rana jest lekka. Sprawca zamachu, którego już osadzono w więzieniu, nazywa się Edward Kullmann, wyznania katolickiego, pochodzi z Neustadt pod Magdeburgiem, gdzie był bednarczykiem. Bismark otrzymał od różnych monarchów niemieckich i nieniemieckich telegramy, winszujące mu ocalenia. Ludność miejscowa wyprawiła mu różne owacje.

Pewna gmina w Niemczech dała pierwszy przykład jak sobie postąpić tam, gdzie niemasz księdza w parafii. W niedzielę dzwonią w dzwony; wszyscy schodzą się do kościoła; organy grają; lud śpiewa pieśni do mszy św; w czasie ewangelii występuje jeden z członków z gminy i czyta lekcya i ewangelią; w czasie w którymby przypadło podniesienie organy milezą, chłopcy dzwonią małymi dzwonekami, wszyscy oddają w duchu cześć przynajświętszemu sakramentowi; i tak do końca. Podobnie postąpiono sobie przy nieszpiorach.

Gminy pozbawione do czasu pastérzy powinny takie sobie dać prawo: zatrzymamy porządek nabożeństwa katolickiego i całego porządku w kościele i gminie, będziemy śpiewać różaniec, będziemy sami nad sobą wzajemnie czuwać, aby wiara i dobre obyczaje nie poniosły szkody, będziemy czytali książki religijne, będziemy uczyli pilnie dzieci naszej wiary katolickiej, będziemy modlitwą i życiem chrześcijańskim błagali Boga, aby skrócił czas kary, próby, nieszczęścia i skutków złości ludzkiej.

— **Ziemia polska.** W Poznaniu zakończył Sejm prowincjonalny swoje obrady. Nie przyniósł on nie pozytywnej dla naszej narodowej sprawy, bo i tam walczą muszą Polacy z hegemonją niemiecką. Posel Hipolit Turno ponowił wniosek wniesiony już przed trzema laty względem równouprawnienia języka polskiego w szkołach. Nie chodziło tu bynajmniej o nową ustawę, ale o wykonanie obowiązującej instrukcji z d. 24 maja 1842. Rząd odmówił po prostu wykonania tej instrukcji, przeciw czemu p. Turno zależył protest i zastrzegł sobie przedsięwzięcie dalszych kroków w tej sprawie. Wielkopolanie nie upadają na duchu i rąk nie opuszczają, a w obec coraz żywiej się rozwijającego życia narodowego w tamtejszym ludzie wiejskim można mieć nadzieję, że praca ich nie będzie bezowocną.

— **Rosja.** Kongres międzynarodowy, którego zwołanie Moskwa pierwsza poruszyła myśl w celu traktowania jeńców i rannych w razie wojny, również i ludności okolic przez wojnę nawiedzonych, było niezadowolnie podanym projektem Gorczakowi (ministrowi moskiewskiemu) przez Bismarka; ma on się odbyć d. 28 b. m. Wszystkie mocarstwa przychyliły się ku temu. Turcy i Anglia robią tylko zastrzeżenia.

Car Aleksander zamiast d. 1. zjechał do Warszawy dopiero 8. lipca, gdzie już zastał arcyksięcia austriackiego Albrechta. Car przebrał się w mundur austriacki i zrobił wizytę arcyksięciu. Powróciwszy, przybrał car zwyczajny mundur moskiewski, a ze wszystkich orderów zostawił na piersiach tylko wstęgę austriacką św. Szczepana. Arcyksiążę Albrecht po przeglądzie wojska odjedzie z carem do Petersburgu, gdzie zabawi do końca lipca.

Kotzebue gubernator Warszawy energicznie działa. Poodkrywał szachrajstwa magistratu przy brukowaniu ulic miasta i z towarzystwem gazowem, również nakazał członkom komisji śledczej, orędującej od 1863 aby ukończyli sprawy aresztowanych osób. Wydał on także zakaz modlenia się w kościele katolickim za prześladowanym kościołem. Na odpustach nie wolno księżom mówić kazania na ementarzu tylko w kościele. Tym sposobem tylko mała część ludzi słuchać może nauki kapłańskiej. Zabronił także gubernator zjeżdżać księżom na odpusty z innych dekanatów, tylko z tego samego dekanatu wolno księdzu przybyć na odpust za paszportem, z wyrażeniem jak długo chce przebywać na odpuszcie.

Tmurną wam donoszę wiadomość. Oto 67 księży wysłanych ztąd do dycezyi chełmskiej przyjęło schizmę, ale nadto utrzymujący związki z rodzinami księżemi tu w Galicyi, często przyjeżdżają i werbują nowych. C. k. namiestnictwo przekonało się o szkodliwym wpływie i chce zapobiedz szerzeniu się moskiewskiego szpiegostwa, nakazał wszystkim starostom księży tych, którzy bez paszportu emigracyjnego wyszli i choćby tylko

chwilowo się tu pokazali, natychmiast żandarmami odstawić do granicy. Jest jeszcze 25 kleryków z Galicyi w Chełmie, czekających na szymatyczne wyświęcenie.

— **Turcyja** W Konstantynopolu na przedmieściu Galata zaszły krwawe bójkę między Grekami a Żydami. Policji powiodło się porządek przywrócić.

Przerazająca wiadomość o wybuchu dżumy (morrowego powietrza) w okolicy Bagdadu, potwierdza wysłana tamże przez rząd komisya turecka. Straszna ta choroba rozszerzyła się aż po Kurdystan, a po drągięj stronie do Afryki aż po Tripolis.

— **Szwajcarja.** W wolnej ziemi szwajcarskiej naród się cieszy, bo ma wolność, obce wojsko go nie gniecie, nikt nie rozkazuje, ale dla dobra swego sam sobie wybiera urzędników. Za wolnością, poszło bogactwo i prawdziwa nauka, a poszanowanie u obcych. W wolnej Szwajcarji w mieście St. Gallen urządzono dla strzelców uroczystość. Strzelcem w Szwajcarji jest każdy mieszkaniec od 21 roku życia. Otóż na tą uroczystość postanowili Polacy, których z któregośkolwiek zaboru Szwajcarowie gościnnie przyjmują, a nie wypędzają, jak obce rządy z własnej ziemi — więc postanowili ze składek kupić Szwajcarom podarunek. Istotnie zebrali pieniądze i kupili srebrny kielich. Na nim jest zrobiony herb polski t. j. orzeł polski, pogoń litewski i ruski archanioł Michał, a pod tem napisany wiersz dziękujący Szwajcarom za gościnność. Dary takie przysyłają z różnych stron do miejsca, gdzie się uroczystość odbywa i rozdają potem najlepszym strzelcom. Któryś z celnych strzelców szwajcarskich otrzyma ten kielich z polskich rąk i będzie miał pamiątkę naszej wdzięczności.

— **Francja.** Francuzi podzielili się na partye: bonapartyistów, legitymistów, orleanistów i republikanów, którzy z ruiną kraju wicherzą dla dopięcia swoich zamiarów. Mac-Machon stłumił wszelkie usiłowania, mające na celu oddać Francję w ręce Orleanistów, Napoleonistów lub Chamborda. Od tygodnia bonapartyści rozsiewali wieść, że wojsko okrzyknie syna Napoleona panem Francji. Tymczasem przegład wojska odbył się spokojnie. Marszałek wyraził swoje zadowolenie i przypomniał wojsku, że Zgromadzenie narodowe powierzyło mu władzę na lat 7, złożyło w jego ręce władzę i spokój publiczny, które to posłannictwo spada po części i na wojsko, z którym wytrwa aż do końca broniąc porządku i poszanowania praw.

— **Ameryka.** Pomimo okryznanego egoizmu Amerykanów panuje w Stanach Zjednoczonych wielka ofiarność na cele szkolne. W r. 1873 dary i zapisy przez osoby prywatne na cele szkolne przeznaczone wynosiły 11 milionów dolarów (22 m. zł. w. a.)

Rozmaitości.

— W Podwołoczyskach otworzył p. Ostrorog Sadowski dom handlowy komisyjno-spedycyjny połączony ze składem machin rolniczych.

— W okolicy Krakowa odkryto łóżysko gliny zielonej, zwaną w handlu „terra verda“, której dwie tylko kopalnie znajdują się w Europie: we Włoszech i północnych Niemczech.

— W Karpatach ubito kilka lisów, które w wściekłym stanie rzuciły się na ludzi i zwierzęta.

— Pożary w naszym kraju nie ustają. Donosiliśmy tylko o większych pożarach i donosimy. Znów zgorzało na folwarku dworskim w Głęboce (pow. Jarosławski) stajnia z bydłem (50 krów uwiązanych u żłobów). W Olszaniku pod Samborem 10 domów włościańskich, a w Żelcu pod Zółkiewskiem 22 domów. Lud okolic dotkniętych pożarem nie małe poniósł straty w zastawach u żydów złożonych. W Nadworniej żyd zwany Abramko stracił krociowy majątek lichwą uciolany. Korzec koralii zebrany u wiciśniaczek a zsypany w lamusie, strzeszczał wraz z setkami korców zboża, zebranego z prowizyi i oczekania, a 1000 koźuchów, 2000 sieraków, rzemieni, siekier, pił itp. włościańskich zastawów poszło z dymem. To też lud uważając ten pożar za dopuszczenie boże, pomimo zastawów swoich nie spieszył na ratunek, a tak miasteczko ogarnięte płomieniem, znikło z powierzchni ziemi. Prawie wszyscy żydzi byli grubo zaasekurowani, a otrzymawszy zapłatę, mogą i pałace pobudować.

— Ogrody szkolne. W Galicyi pierwszy ogród szkolny założono w Mielcu. Zasługa tego przypada staroście p. Beneszowski i kierownikowi szkoły. Hr. Tarnowski naśladowując ten przykład darował dwa znaczne kawałki gruntu pod ogrody szkolne. Z czasem zamierzają przy każdej szkole w starostwie mieleckim założyć ogród szkolny.

— Dla jakających się utrzymuje od pewnego czasu w Wiedniu radca sekeyjny dr. baron Piumann zakład leczniczy. Na ostatniem zebraniu wiedeńskiego Towarzystwa lekarskiego przedstawił dwóch chłopców, którzy dotknięci byli tępą kalectwem, obecnie zaś mówią wcale gładko.

— Z Myślenic. Dnia 4 lipca b. r. odbyło się w Myślenicach uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy budynek szkolny. O godzinie 9tej zrana zgromadziła się Rada miejska, za której staraniem budowę rozpoczęto, Władze rządowe, Wydział powiatowy i liczna publiczność w kościele parafialnym, zkad po uroczystém nabożeństwie udali się wszyscy na miejsce budowy. Dowiadujemy się też, że Rada szkolna okręgowa w Wadowicach zamierza przeistoczyć czteroklasową szkołę w Myślenicach na ośmioklasową szkołę wydziałową, coby dla całego powiatu z wielką połączoną było korzyścią.

— Z pod Babięj Góry. W czasach dzisiejszych, wśród ogólnego prądu niewiary i materializmu i wśród ubóstwa jakie panuje pomiędzy ludem, rzadką prawdziwie ofiarnością poszczycić się może gmina Zawoja. Lud tu o wiele uboższy, niżeli w równinach; okolica górzysta, nieurodzajna, owies i ziemniaki to jedyne plony pod Babią Górą i te nieraz śnieg przysypie, niszcząc nadzieję pracowitego górala. Pomimo to grosz krwawo zapracowany chętnie składali, aby tylko wystawić szkołę, w którejby się ich dzieci wygodnie uczyć mogły. Bóg im też rzeczywiście pobłogosławił, bo w krótkim czasie stanęła szkoła na piętro z wygodnym pomieszkaniem dla nauczyciela i pomoenika i dwiema obszernymi salami w których do czterystu dzieci pomieścić się może. Cała szkoła kosztuje przeszło 9000 zła. Najwięcej zajął się tą sprawą p. Wiktorin, dyrektor dóbr makowskich należących do hr. Saintge-nois, który nietylko wyjednał część przypadającą na Hrabiego jako kolatora, ale nadto i miejsce wygodne blisko kościoła na postawienie nowej szkoły. Z końcem

zeszłego roku szkoła była już gotową, ale poświęcenie jej musiano odłożyć na później z powodu zimy i śloty, zato w tym roku uroczystość ta świetnie się odbyła. Nazajutrz dnia 22. czerwca b. r. zgromadzona młodzież po wezwaniu Ducha św. udała się w procesji, śpiewając pieśń nabożną w towarzystwie duchowieństwa kandekekanalnego, nauczycieli sąsiednich, gości i licznie zgromadzonego ludu ku budynkowi szkolnemu. Przy bramie głównej jeden z uczniów powitał zgromadzenie, w której skreślił cel uroczystości, pożegnał starą szkołę i podniósł zasługi tych osób, które się do postawienia nowej szkoły głównie przyczyniły, oraz całą gminie która na ten cel również grosza nie żalowała. Na podziękowanie Panu Bogu za ukończenie dzieła udało się zgromadzenie do kościoła, gdzie się uroczystość odprawiła sumą z kazaniem, w którym miejscowy ks. proboszcz przemówił o ścisłym stosunku szkoły do kościoła i o potrzebie szerzenia oświaty pomiędzy ludem, a oraz zachęcał rodziców, aby korzystając z tak wielkiego dobrodziejstwa, posyłali chętnie dzieci do szkoły. Na zakończenie odśpiewano znaną pieśń: „Ciebie Boże chwylimy.“

Zapiski gospodarskie.

Środek na gąsienice. Niejaki p. J. Fichtner w Atzgeradorf w jednym z niemieckich pism rolniczych doświadczenie zrobione co do wpływu miałko tłuczonej siarki na gąsienice i na plon z drzew owocowych. Powiada on, co następuje: „Kiedy się gąsienice na owocowych drzewach w sadzie moim do tego stopnia rozmnożyły, że z liści tylko szkielety pozostały, a same drzewa zupełnie były z nich ogołocone, przypomniał mi się sposób tępienia owadów, używany od lat 15 w Meranie i Bozen; jest nim posypywanie drzew pyłem siarki, do czego używają osobnego przyrządu, wydmuchującego na proch miałki utartą siarkę. Gęsta chmura siarzanego pyłu opada na liście i zabójczo oddziaływa na owady. Skoro i ja spróbowałam tego środka, zdziwił mnie osiągnięty tem skutek, bo nazajutrz znalazłem mnóstwo martwych gąsienic na liściach lub na ziemi.“ Jest to bez wątplenia środek tani i prosty a „Ziemianin“, pismo rolnicze polskie w Poznaniu, sądzi, że dałby się z równie pomyślnym skutkiem użyć także przeciw chrabąszczom.

OGŁOSZENIE.

REALNOŚĆ,

składająca się z domu, ogrodu, łąki i dwóch stawisk, wbejmująca 24 morgi gruntu w ładnem położeniu w Frydrychowicach 1. milę od Wadowic, jest do sprzedania zaraz z wolnej ręki tylko za łączną sumę 2.700 zlr.

Blizsza wiadomość u Wgo H. Janowskiego w Frydrychowicach lub u Józefa Kossowskiego właściciela tej realności w Kalwaryi.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.